Poniedziałek. Kraków, dnia 1go Sierpnia. 1864.

NOWINY ZE SWIATA.



Nr. 8. Rok II.

Wychodzi dwa razy w miesiąc 1go i 15 go
Pojedynczy numer kosztuje w Redakcyi 10 c.

INSERATY, przyjmują się za opłatą po 4 centy od wiersza i 30 cent. na stępel, za każde umieszczenie.

Przedpłata wynosi:
rocznie 3 złr. — półrocznie 1 złr. 50 kr.-

Przyjmuje się najmniéj półroczną przedpłatę przesełka ma być adresowaną do miejsca Redakcyi pod liczbą 93 przy ulicy Grodzkiéj.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

II. Wybór Piusa Dziewiątego Papieża.

Kardynał Mastai był w swojej dyecezyi, czyniąc w cichości wiele dobrego wszędzie, gdy dowiedział się o śmierci papieża Grzegorza XVI. Było to w miesiącu czerwcu roku 1846. Jako kardynał wybrał się do Rzymu, aby być na wyborze nowego papieża, nie myśląc wcale o tem, co go tam spotkać miało. Jednakże mówią, że głos ludu, który czasami jest głosem Boga, wskazywał go już jako papieża; zdarzało się, że gdy był w Rzymie i gdy lud, który znał jego miłosierdzie, widział go udającego się do domu sierot, do przytułku św. Michała, mówił pomiędzy sobą wskazując na przechodzącego: oto przyszły papież.

W podróży swojej do Rzymu, nasz kardynał przejeżdżał przez małe miasteczko nazwane Fossombrone. Powóz z pocztowemi końmi, w małem miasteczku ściąga zawsze na siebie uwagę powszechną; tą razą powóz wiozący kardynała, tak dobrego i miłego, i to jeszcze kardynała udającego się do Rzymu i mogącego zostać papieżem, był rzeczywiście wypadkiem niepośledniej wagi. Tłum więc otoczył podróżnego prałata, i gdy wszyscy nań się patrzyli, gołąb biały przelatujący w tej chwili w powietrzu wstrzymał się i spoczął na powozie. Na ten widok, tłum uderzył w ręce i krzyk radości wyszedł z ust wszystkich *Niech żyje! niech żyje! on będzie papieżem!* A dla lepszego rozumienia tego zapału wiedzieć potrzeba, iż wiele wyborów papiezkich w pierwszych wiekach, odbyło się tak cudownie *przez znak gołębia.* Wszyscy pierwsi biskupowie Rawenny znani są też pod nazwiskiem *biskupów gołębich.* Straszono gołębia aby go spędzić, ale gołąb nie chciał oddalić się od wybrańca bożego. Wówczas spędzono go trzciną, na chwilę zdawało się, że ustąpi zupełnie lecz uniosłszy się trochę w powietrze, spuścił się na powóz, i znowu spoczął na nim. Wówczas zapał nie miał już miary. *Niech żyje! będzie papieżem*, krzyczano zewsząd: lud był upojony radością.

Zgromadzenie wszystkich kardynałów, którzy mieli wybrać papieża sekretnem głosowaniem, zebrało się w wielkiem pałacu rzymskim, który się kwirynałem nazywa; kardynał Mastai obrany był na kontrolującego głosy. Przy pierwszem głosowaniu dostał on już więcej głosów, niż każdy inny z kardynałów, przy drugiem głosowaniu zyskał jeszcze cztery głosy; przy trzeciem, Mastai, jako kontrolujący przeczytał jedenaście razy nazwisko kardynała Lambruskini, a dwadzieścia siedm razy swoje.

Zbliżało się rozwiązanie rzeczy i wzruszenie w zgromadzeniu kardynałów było wielkie. Wieczorem tego samego dnia jeszcze, przystąpiono do głosowania. Mastai był na swojem stanowisku, był zaś blady i zdawał się być zmieszany, wypadek poprzedniego głosowania przerażał go; na modlitwie przepędził cały czas, pomiędzy jednem a drugiem głosowaniem.

Posiedzenie rozpoczęło się pieśnią „Veni Creator“, potem przystąpiono do pisania i do składania głosów do kielicha; po zebraniu już wszystkich głosów uroczyste nastąpiło milczenie, i zaczęło się rozwijanie kartek.

Mastai przeczytał swoje nazwisko na pierwszej kartce; przeczytał je dalej na drugiej, na trzeciej i tak z kolei aż do siedemnastej bez przerwy. Ręka mu drżała, i gdy przy ośmnastej przeczytał jeszcze swoje nazwisko, wówczas przekonał się, że nie ma już wątpliwości, że większością głosów dostanie się na jego barki wielki ciężar papieztwa; zbladł śmiertelnie; pot kroplami wystąpił mu na czoło, zażądał aby go kto inny zastąpił, lecz kardynałowie wiedząc, iż badanie głosów przerwane jest nieważne, nie pozwolili na to.

Po krótkim więc odpoczynku, wypiwszy szklankę wody i zebrawszy trochę siły, kończył swój obowiązek, powtarzając jednak ciągle: Bracia moi, zlitujcie się nademną, ja nie jestem godzien...“ Przy ostatniej kartce przeczytał swoje nazwisko trzydziesty siódmy raz.

Wówczas kardynałowie się podnieśli, i jeden zgodny głos rozległ się pod sklepieniami kaplicy Pawłowej: Swięte Zgromadzenie okrzyknęło kardynała Mastai papieżem.

Po wezwaniu Boga na pomoc do noszenia tak wielkiego ciężaru, wziął się zaraz do napisania do swych braci tego listu, rzeczywiście ewanielicznego, który pokazuje wielkość jego charakteru:

„Najmiłościwszemu Bogu, który uniża i który podnosi, spodobało się podnieść mnie z mojej małości na najwyższą godność w świecie; niech się święta wola jego dzieje na wieki. Czuję całą wielkość ciężaru tej godności, czuję także wielką nieudolność moją; módlcie się za mną i innych do tej modlitwy wzywajcie... Gdyby miasto chciało, z powodu mego wyboru wystąpić z jakim objawem swoich uczuć, proszę i chcę, aby wszystkie sumy przeznaczone na ten cel, były użyte na to, co najużyteczniejszem byłoby dla miasta, podług zdania naczelnika rady. Was zaś drodzy bracia przyciskam do serca mego w Jezusie Chrystusie. Nie bierzcie ztąd powodu do pychy ale raczej litujcie się nad waszym bratem, który wam daje błogosławieństwo apostolskie.“

Wstąpienie Piusa IX na tron papiezki przyjął lud z żywym zapałem, wszyscy chcieli go widzieć i dostać od niego błogosławieństwo, zewsząd rozlegały się okrzyki: *Niech żyje Ojciec święty! niech żyje Ojciec ludu!*

W Rzymie lud z wielkiem uszanowaniem łączy wielką poufałość, dla tego też kiedy się zdarzyło, że papież przejeżdżał pośród tłumów, ci którzy go otaczali, słyszeli często głosy wołające: *O święty Ojcze jakżeś ty piękny! O jakiż piękny papież!*

Najmniejsza zmiana na twarzy nowego papieża budziła niepokój w poddanych. „Najwiętszy Ojcze, wołano nieraz z ludu, pamiętaj o swojem zdrowiu!

Pewnego dnia rozeszła się pogłoska, że Pius IX. zasłabł i że chory leży w łóżku. Na tę nowinę, wielki staje się popłoch między mieszkańcami najbiedniejszej, ale najludniejszej części miasta, która *Transtevere* się nazywa; wszyscy chcą iść do kwirynału, by zobaczyć papieża i przekonać się naocznie o zdrowiu jego. Ale ponieważ ta wizyta byłaby za nadto hałaśliwą dla chorego, postanowiono przeto wysłać tylko kilku wybranych. Czterech tedy wybrano, którzy zażądali widzieć się z Ojcem świętym. A że to nie był dzień posłuchania publicznego, przeto odmówiono ich żądaniu, co wydało im się nowym dowodem, że papież musi być bardzo chory. Wreszcie powiedziano o tem Ojcu świętemu, który rozkazał ich wpuścić. „Cóż tedy moje dzieci żądacie? zapytał ich papież. Nic Ojcze święty, chcieliśmy tylko widzieć Cię, bo rozeszła się pogłoska po Transtevere, że je-

steś chory; przyszliśmy się przekonać, czy to prawda.“

Papież im podziękował, uspokoił ich, dowiódł im że jest zdrów, ponieważ pracował, i pożegnał ich z dobrocią. „Ojcze święty, rzekli odchodząc, Wasza świętość widzi, że gdyby nas kiedy potrzeba było, to my zawsze gotowi jesteśmy.“

Ze swojej znów strony, Ojciec św. względem swego ludu był pełen najlepszych uczuć, tak dalece wierzono w jego miłosierdzie, iż pewien biedny mieszkaniec Rzymu, który utrzymywał się tylko ze swego konia, i który przypadkiem stracił go, postanowił sobie iść do papieża, wystawić mu swoje nieszczęście i pożyczyć po prostu jednego konia ze stajni papiezkiej. Przybywszy do pałacu, spotkał na schodach sekretarza Jego Swiętości, który się chętnie podjął przedstawienia jego prośby. Papieżowi podobała się myśl biednego człowieka, kazał mu dać konia i jeszcze do tego dwie sztuki złota, aby mógł nieco polepszyć stan swoich interesów. Nasz tedy biedak siada na konia, a wziąwszy w rękę dwie sztuki złota, pędzi przez miasto krzycząc: „Niech żyje Pius IX.“

Pewnego dnia Pius IX. przechadzał się po ogrodzie Kwirynalskim, gdy w tem staje przed nim żołnierz i oddaje mu chleb zamiast prośby. Ojciec święty wziął chleb, spróbował i przekonał się, że jest wcale niedobry. „I czy zawsze dają wam taki?“ zapytał go papież. — „Zawsze Ojcze święty. — „Dobrze, zobaczymy.“ Następnego dnia, zażądał, aby mu podano kawałek żołnierskiego chleba, pokazało się, że chleb był rzeczywiście taki sam. Wówczas kazał zawołać dostawcę i oddać go pod sąd, jako winnego oszustwa.

Pius IX. chciał, aby żydzi rzymscy mieli także udział w pomyślności ogólnej jego poddanych. Żydzi wysłali znakomitszych z pomiędzy siebie, aby mu za to podziękować. Papież przyjmując ich z dobrocią, zapewnił ich, że i o nich pamiętać będzie, że i nad nimi czuwać będzie po ojcowsku; bo z serca swego nie wyłącza żadnego z ludzi, nad którymi Bóg powierzył mu rządy.

Wkrótce nastręczyła się okoliczność, która dozwoliła iż niezapomniał wcale swojej obietnicy. Podług dawnego bardzo zwyczaju żydzi obowiązani byli pierwszego dnia karnawału z wielką okazałością składać pewien podatek w pałacu papiezkim. Ta ceremonia rozpoczyna corocznie czas zabaw zimowych. Na kilka dni właśnie przed nadejściem karnawału, papież uprzedził żydów, że nie są już więcej obowiązani do odbywania uroczystego pochodu na kapitol, i że podatek ten wyjątkowy będzie zniesiony. Nadto rozkazał, aby bramy żydowskiej części miasta dotąd pilnie zamykane co wieczór na *Anioł Pański*, odtąd były otwarte całą noc, tak dla interesów, jak dla przyjemności mieszkańców tej części miasta. Dobroć Ojca św. przejęła żydów wdzięcznością i radością nie małą. Jedni myśleli, że Pius IX był Messyaszem, inni, że był prorokiem; wszyscy wielbili go bardzo. Zapał ten przeszedł granice państwa papiezkiego i żydzi Włoch całych przesłali Ojcu świętemu zapewnienia, o swojej dla niego czci.

Długo byłoby wszystko o nim rozpowiadać. Jeden wyraz najlepiej wszystko maluje: lud rzymski nazywał go *człowiekiem miłosierdzia.*“

Co słychać w Galicyi.

Oto teraz jak zwykle w lecie księża biskupowie, objeżdżają swoje *Dyecezye*, i zwiedzają parafie, udzielając przytem ś. Sakrament bierzmowania.

To też i przewielebny biskup z Tarnowa, objeżdża w tych czasach parafije w Cyrkule Wadowskim, a ludek pobożny garnie się wszędy witać i oglądać swego starszego arcypasterza, i przyjmować od niego ś. bierzmowanie i błogosławieństwo. Jest jednakże jeszcze wielu i takich ludzi, co ani nie z pokory, ani nie z nabożeństwa, ani w chęci bierzmowania się, tylko z próżnej ciekawości, jak też to będzie, i co to będzie? zgromadzają się. Niby to cie-

kawość w tym razie nie jest jeszcze bardzo grzeszna; no— ale zawsze lepiej, aby przy naszych świętych religijnych obrządkach, coś więcej nas ciągło, niżeli próżna ciekawość. Ot naprzykład: żeby się ludkowie ojcowie, matki gromadzili ze swojemi dziećmi, i czeladka, do przyjęcia ś. bierzmowania; co jest rzeczą wielkiej wagi dla chrześcianina, albowiem ten ś. sakrament, wzmacnia i pomnaża w nas, wiarę, i miłość Boga i bliźniego; a czegóż nam więcej brakuje jak tego? Drudzy znowu aby się zgromadzili, dla oddania uszanowania Przewielebnemu Biskupowi; a inni znowu do posługi dla niego.— To takie zgromadzenie się, będzie przyjemne Bogu, i kapłanóm; a nie ciekawość, jak też to kto ubrany czy czerwono, czy biało, czy we złocie lub nie. Toć to są wszystko ludzkie rzeczy, i jak ty tylko patrzeć na paradę i piękne ubranie będziesz, a nie pójdą ci słowa i nauki, jakie kapłani mają przy takiej rzeczy do serca, o to nie odniesiesz z wizyty księdza biskupa żadnego pożytku, bo Bóg patrzy jasno na serce, i tylko serca naszego żąda. I tak zdarzyło nam się słyszeć, jako w czasie bierzmowania, kiedy Przewielebny Biskup szedł ubrany w swój kościelny ubiór, jak ludzie stojąc szeptali do siebie, nie uważając na świętość miejsca o jego ubiorze.

A przecie powinniście już o tyle być óświeconymi, aby wiedzieć, że to, co wczasie ceremonij ksiądz Biskup ma na głowie, zowie się *Infułą*, a to co trzyma w ręku, niby laskę z kółkiem pozłacanym, zowie się *Pastorał*.

Jestto widzicie znak godności biskupiej; które to ubiory, już w pierwszych początkach chrześcijaństwa kościół pozaprowadzał, dla odróżnienia stopni godności duchownych sług bożych. Tak jak na ten przykład w wojsku, pozna się po mundurze, po gwiazdkach; czem kto jest; tak też i kościół ś. postanowił ubiory według godności kapłańskiej, bo przed Bogiem, to każden sługa Boski, piastuje już wielką najwyższą godność, bo pełni służbę Bogu, i piastuje w swem ręku Boga!

I tak od samego księdza Wikarego, możecie uważać, że on ma inną czapeczkę, ks. Dziekan inną, ks. kanonik inną, ks. Biskup inną, Kardynał zasię inną, a na ostatku ojciec ś. Papież, znowu ma inny ubiór.

Więc ludzie kochani, nie powiniście się temu dziwić, ani też jedynie do ubioru kapłańskiego się modlić, i na takowy uważać, aleście powinni uważać na wielką godność kapłańską, na jego naukę, i na udzielanie ś. Sakramentów; i dla tego mieć uszanowanie i cześć przed niemi, ale nie gapić się przed ubraniem i ceremonią, a przez to słów Bożych nie słuchać, i nabożeństwa świętego z uwagą.

Gdy więc zdarzy wam się jeszcze gdzie być w okolicy, kędy będzie wizyta kiędza Biskupa, to trzeba nie lecieć dla ciekawości ale z poszanowaniem, jakie się przewielebnemu Biskupowi należy, i z pobożności ku świętemu sakramentowi bierzmowania, zachowajcie się w porządku w pobożności w pokorze, ciesząc się, że wam Pan Jezus pozwolił doczekać się otrzymania z rąk Przewielebnego Biskupa ś. bierzmowanie i błogosławieństwo arcykapłańskie.

Z Wiednia piszą: Że tam przyszła wiadomość,— jako Danija napisała do Prus i do Austryi, jako chce się już zgodzić, i żąda dla tego zawieszenia broni, na trzy miesiące. Zdaje się przeto, że pokój nastąpi ale na każdy wypadek Danija straci Szlezwik i Holsztyn które od lat wielu do Danii należały. Dla tego też ministry tych trzech państw zjechali się i zaczęli narady w Wiedniu.

Królestwo Polskie.

Gazety piszą, jako tam przy tem uregulowaniu gruntów chłopskich, i dworskich, i obieraniu wójtów, są często gęsto nieprzyjemności. I nie dziwota że są, bo na takie komisje zjeżdżają po największej części moskiewscy urzędnicy, co ani rozporządku polskiego, ani mowy polskiej tak nie znają, jak swoi krajowcy. To też byłoby może najlepiej, że jak panowie od lat wielu, obstawali za tem, aby pańskiego nie było, na co rząd moskiewski, dopiero teraz pozwolił. żeby i przy tych komisjach, same się dwory były z gromadami układali, toby pewnie żadna

strona nie była skrzywdzona, i wszystkoby się spokojnie odbywało, i jeden drugiemu nie naraziłby się. Ale darmo, rząd moskiewski, nie chce tak, tylko ta jakoś raptem, a tu jak się jakie ważne sprawy raptem robią, to rzadko dobrze wypadnie. Jednakże przy wszystkich takich okazjach, rzadko bardzo gdzie jest taka wieś, i taka gromada, coby niepokazywała swoim dawnym dziedzicom, zaufania i przywiązania co jest pięknym dowodem, że w ludzie polskim wieśniaczym, jest głęboko w sercu wpojona miłość Boga, i miłość bliźniego, któremi to cnotami, my katolicy, różnić się od innych ludów powinni.

Ze **Rzymu**. Gazeta „Czas“ podała czułe przemówienie, naszych polskich księży wygnańców, do ojca św. w Rzymie, gdzie szukali i znaleźli przytułek. Obie te mowy i księży polskich i Ojca świętego odpowiedź, podajemy wam tu dosłownie.

„Ojcze święty! Tułacze na obcej ziemi kapłani Polacy srogiem prześladowaniem z ojczyzny naszej wygnani, z najgłębszą pokorą upadamy u Tronu twego, a zbliżając się do ucałowania stóp Waszej Świątobliwości, za najpierwszy mamy obowiązek błagalną zanieść prośbę, o pozwolenie złożenia u stóp Twoich naszego najgłębszego podziękowania za udzieloną nam ojcowską opiekę, której nie my tylko doznaliśmy, ale cały naród nasz, bo dając nam ojcowski przytułek w świętem mieście swojem, na nowo przytuliłeś do serca cały kościół polski, cały naród polski.

„Ojcze Najświętszy! Oto u stóp Twoich klęczą biedni wygnańcy wypędzeni z ojczyzny — kapłani wyrzuceni z domów Bożych, pasterze oderwani od owieczek swoich, z bolejącem wprawdzie sercem, ale i radości zarazem, bo z silną wiarą i ufnością w miłosierdziu Bożem, z pociechą, że kiedy Ty Ojcze ś. nieodrzucasz i nieodpychasz nas od siebie, owszem do ojcowskiego przytulasz serca, to i Bóg nie odrzuci nas, nieodepchnie od siebie i nie da nam zaginąć.

„Bolejącego serca Waszej Świątobliwości nad niedolą kościoła ś. w ojczyznie naszej nieśmiemy i nie możemy smutnemi rozdrażniać skargami; w zamian to jedno świadectwo za narodem naszym i owieczkami niech nam wolno będzie oświadczyć uroczyście, że im większy jest ucisk i prześladowanie narodu naszego, tym w sercach naszych wyryje się silniejsza wiara i serdeczniejsze przywiązanie ku świętej Apostolskiej stolicy i ku osobie Waszej Świątobliwości.

„A teraz Ojcze Najświętszy, przyjmij to co nam najbardziej leży na sercu, i z czem niejako wysłani zostaliśmy od narodu naszego, przyjmij te strumienie łez, które wylewał naród Polski w chwili, kiedy z ust kapłanów dowiadywał się o nakazanych przez Waszą Świątobliwość publicznych modlitwach za nieszczęśliwą Polskę, przyjmij Ojcze Najświętszy w osobach naszych najprzywiązańszych synów polskiej ziemi do świętej Apostolskiej Stolicy, przyjmij najgłębsze podziękowanie nasze w imieniu całej Polski które składamy u stóp tronu Twego, błagać będziemy Najwyższego Pana o zachowanie najdroższych dni Twoich aż do tej chwili, w której dusza Twoja cieszyć i radować się będzie powszechnym tryumfem kościoła.

„A teraz całując święte stopy Twoje, błagamy, pobłogosław nas, pobłogosław cały naród Polski.“

W chwili kiedy kapłan ten wynurzał uczucia braci swoich i całego narodu polskiego wśród cichych łez i drżenia towarzyszów niedoli, cisza wielka zaległa salę. Mowę swoją zakończył powtórnem ucałowaniem stóp ,Ojca ś. prośbą o błogosławieństwo i przyjęcie adresu napisanego przez księży Polaków mieszkających w domu przytułku pielgrzymów św Trójcy w Rzymie. I otrzymał więcej nad to, bo oto Ojciec Sw. przyjmując łaskawie prośbę tę, klęczącą trzódkę kościoła Chrystusowego temi udarował słowy:

„Słowa Wasze, które są tłómaczeniem uczuć narodu waszego, w tem smutnem położeniu w jakiem zostaje naród polski, są dla mnie prawdziwą pociechą. W tych uczuciach trwajcie, i módlcie się, a przedewszystkiem wy kapłani, aby wam Pan Bóg udzielił cnoty cierpliwości, wytrwałości i wiary że dobry jest Pan i mocen jest odwrócić od was te

nieszczęścia, w jakich pogrążeni jesteście, ufajcie w Bogu, a Bóg was nieopuści. Błogosławię was i cały naród polski.“

Z **Meksyku** donoszą raz po raz, jako tam uroczyście, i z wielką uciechą przyjmowali, tamtejsi krajanie, cesarza Maksymiliana. Najbardziej, jak piszą, to się ludziom podobało, że kiedy się im cesarz pokazał, to był nie z żadną paradą, ani nie w móndur złocisty ubrany, tylko tak po cywilnemu, jak każdy inny człowiek, na to mówiąc, jaki urzędnik lub kto.

Z Berlina z Prus, piszą jako w Berlinie zaczęła się sprawa, stu kilkadziesiąt Polaków, i panów, i księży i różnych, którzy są obwinieni oto, że należeli do powstania, i że chcieli aby była Polska.

Ponieważ tak dużo jest tych obwinionych, więc na ten proces ich wszystkich, musieli w Berlinie, aże całkiem nową budę okrutnie dużą wystawić, aby się i sędziowie i adwokaci i obwinieni pomieścili.— Otóż jeden z obwinionych, jakiś pobożny widać człek, prosił, aby też tak jak wszędzie po sądach, był na środku krzyż z Panem Jezusem ukrzyżowanym. Ale sędziowie nie przystali na to, mówiąc, że między obwinionymi, znajdują się i żydzi, więc im krzyża nie potrzeba. No, i nie dali krzyża a jakoś sąd, i izba sądowa bez wizerunku ukrzyżowanego Zbawiciela, to czegoś okrutnie nieprzyjemnie i strasznie wygląda. Nam się zdaje że św. wizerunek krzyża to więcej dla sędziów jak dla obwinionych znajdować się w izbie sądowej powinien. A to dla tego aby sądząc współbraci, baczyli ciągle na sprawiedliwość i niespuszczali, z oka tego który dla prawdy umarł, choć go źli ludzie potępili i na śmierć skazali.

Z Wilna z Litwy donoszą, że Murawiew, zakazał, aby wszędzie na Litwie, nie stawiali nowych kościołów, i kaplic, ani starych zniszczonych, bez jego wiedzy nie poprawiali. No moiściewy to i święte kościoły nasze ze szczętem tam przepadną.

Pisanie Jaśka Cholewy górala do pisarza Nowin.

Mój Panie pisarzu Nowin!

O ani wam tego wypowiedzieć nie mogę, jakem się ścieszył, kiedym z poczty odebrał znowu wasze kochane *Nowiny,* bez których czegoś okrutnie mi się przykrzyło. Bo prawdę wielką napisaliście panie pisarzu, że jak się człek już raz do czytania przyuczy, to mu się potem bez tego strasznie cnie. Tak też i mnie było, i prawdą a Bogiem, żem się już i markocił że się tak stało, że wam 3 miesiące nie wolno do nas pisać; no, alem se myślał tak: No i koń ma cztery nogi, a potknie, toż nie dziwota, że i pan pisarz, słysząc dużo w świecie o różnych rzeczach, to tam coś przejrzał, a to się drugim nie podobało. No ale dziękując Panu Jezusowi, że wam już wolno teraz do nas pisać; to was też prześlicznie prosimy, abyście też już nigdy nie przestali posełać nam waszych Nowinek, bo my z tego mamy wielką uciechę.

I tak to, o naszym ojcu ś., to nam się okrutnie podoba, i ciekawi jesteśmy do samego końca. I to o tym naszym pobożnym kaszubie, co dał tyle pieniędzy na kościół. Miły Boże, może by i człek tak uczynił, ale cóż, kiedy nie ma talarów, bo góral biedny, żyje z pracy rąk, co sobie gdzie między ludźmi zarobi. A to znowu o tym Szlezwiku jakimsiś, co się to tam biją gdzieś koło morza; tobyśmy to radzi zrozumieć, jaki to ta interes jest, i kto chce dobrze, a kto nie dobrze; ale cóż kiedy widzi Pan Jezus, że nic nierozumiemy, po czyjej to stronie jest prawo, i jaki to temu będzie koniec. A nad tem panie pisarzu, coście nam to spisali, jaki to strach, kiedy bitka na morzu, tośmy się aż popłakali, boć to miły Boże! od samego morza, a już strach, a cóż dopiero i wojna i morze! Ale mój panie pisarzu, taki okręt, co na nim wojsko i armaty to nie żart, toż musi być o wiele większy jak na to mówiąc galar, co na nim jaja, albo zboże do Gdańska spławiają? Toć bez mała musi być choć tyli, jak sołty-

sowa chałupa i z komorą, i ze stajnią?— Napiszcie nam też kiedy panie pisarzu o tem okręcie, bo my temu ciekawi. A i o naszych braciach w Polsce i na Litwie piszcie nam częściej, bo nam ich żal okrutnie, że rząd moskiewski chce ich duchem na Moskali przerobić, i na syzmatyków, a tu cóż człowiekowi najmilsze na świecie, jak nie jego mowa, i jego święta wiara.

A teraz panie pisarzu przebaczcie, że ja śmiem do waszego pisma moje głupie słowa posełać, ale cóż się mądrzejszego, od prostego górala spodziewać. Zostańcie z Panem Jezusem, niech was wspiera, i w kłopotach waszych wspomaga i za nas biednych co nam uciechę sprawiacie i nas oświecacie — stokrotnie nadgrodzi.

Podpisuję się na dniu 26 Lipca

Jasiek Cholewa góral

przy babiej górze.

Rozmaite przytrafunki.

Czegoś teraz bardzo często słychać, że ktoś gdzieś oszaleje; i tak we Lwowie kiedyś, to jakaś niewiasta wyszła na miasto, w wieńcu cierniowym, i poczęła się modlić, i klękać na ziemi. Biedna, zwariowała, i musiałosię jej zdawać, że jest ś. Katarzyną, co ją z wieńcem cierniowym malują, albo jaką inną świętą; to też zaraz przyszła Policja, i wzięli ją do domu szalonych to jest tam, gdzie leczą takich, co pomięszania zmysłów dostaną. Ale czegoś żal okrutny bierze, jak się widzi gdzie takiego obłąkanego człowieka, bo na myśl przyjdzie, że on ta z rozkoszy nie oszalał, tylko go musiały wielkie turbacje i zmartwienia przycisnąć; że od wielkich a smutnych myśli, aże mu się w głowie przewróciło. O niech nas wszystkich Pan Jezus zachowa, i od takich wielkich turbacji, i od obłąkania rozumu, bo w takim stanie już człowiek Boga chwalić nie może.

Ta nieszczęśliwa zowie się Aniela Baranowska.

Donoszą Gazety, jako w Tomaszowcach w obwodzie Stryjskim, pod czas jednej burzy dwóch chłopów zachyliło się pod wysokie drzewo; ale nie długo tam stali gdy piorun uderzył w drzewo. Jeden chłop padł na miejscu trupem a drugiego otrzeźwili.

Pamiętajcież sobie, żeby w czasie grzmotów, nie stać nigdy pod drzewami, bo pioruny uderzają, najczęściej w drzewa, dla tego że są wysokie, jak podobnie i we wieże wysokie. A lepiej pono zmoknąć, niżeli być od pioruna rażonym.

Zabawny i smieszny przytrafunek, stoi w Gazetach. W kraju Bawaryi, był jeden człowiek, co lubił na cudzą zwierzynę podchodzić, i przez to robił w lasach wielką szkodę, bo ubijał zające, jelenie i inne zwierzęta, a nigdy nie mógł go leśniczy dochwycić, w żaden sposób. Nareszcie jednego dnia, dają znać Leśniczemu, że znów dziś ubił ten człowiek sarnę, i że ją musi mieć w domu schowaną. Nie ma więc rady, tylko leśniczy idzie z leśnemi, do tego człowieka na rewizyą. No i przychodzą patrzą, człowiek ten gospodarz domu, siedzi przy kołysce, i kołysze sobie najspokojniej.

Leśniczy odezwał się do niego: my tu przyszli do waszego domu na rewizyą, pójdzcie więc i otwórzcie nam, wasze wszystkie schowania. Oj kiedy też nie mogę odejść od kolebki, bo nie ma mojej kobiety to sobie już sami wszędy zrewidujcie, odrzekł gospodarz.

Nie, tak być nie może, mówi leśniczy, wy musicie być przy rewizyi, a kiedy chodzi o kołysanie to niech tymczasem leśny kołysze. I stało się tak: gospodarz, pooprowadzał ich po wszystkich komorach i schowaniach, ale nigdzie nijakiej sarny nie było, odeszli więc z niczem. Wtedy gospodarz, przyszedł do kolebki, a widząc, że już leśniczy i leśni daleko, wyjął z kolebki zabitą sarnę, która tam zamiast dziecka była schowaną.

Nie ma tu widzicie co pochwalić, że ten człowiek, kradł cudzą zwierzynę, i tak się zręcznie ukrywał, bo wszelaka kradzież jest grzech wielki, gdyż 10ro przykazania mówią: „Nie pragnij ani domu, ani wołu, ani osła i t. d. ale to jest smieszne, że to leśniczy i leśni, tak się zaś dali w pole wywieść, że jeszcze ową kradzioną sarnę, sami kołysali.

Jeszcze o wylewie wód, ot tak piszą:

Wylewy rzeki Wiar zrządziły wielkie spustoszenia we wsiach Krówaiki, Sielce, Medyka, Przekopana, Hureczko, Hurko, i na przemyskim przedmieściu Wilczy gdzie domy stoją na trzy stopy w wodzie.

Te straszne wylewy, to i żeleźnicę w kilku miejscach popsuły tak że kolej, nie idzie regularnie, bo się muszą podróżni na wozy konne przesiadować.

Inne znów nieszczęście stało się we wsi Krowodrzy przy samym Krakowie u jednego z gospodarzy starych

co się zwie Zbroja. Otóż ten Grzegórz Zbroja podupadł całkiem, i za jakieś długi przytrzymano go. Wnuczka jego Maryanna 12 letnie dziewczę, w nieobecności dziadka pasała krowy na postronku, by wjaką szkodę nie wlazły. Naraz dziewczyna chciała sobie urwać kwiatków, a bojąc się żeby krowy nie weszły tam gdzie nietrzeba, postronkiem którym były powiązane opasała się wpół i zaczęła rwać kwiatki. Naraz zestraszone krowy uciekać poczęły, a biegnąc prędko wlekły dziewczę za sobą tak, iż uderzając głową i niemogąc powstrzymać krów, na miejscu Bogu ducha oddała. Niechże ten przypadek posłuży wam za przestrogę, aby małym dzieciom nie powierzać pasania na sznurku, i przytem ostrzegać zawsze, by nie zrobiły tego co biedna Marysia, i co niebogiej śmierć tak wczesną przyniosło.

Dnia 19 lipca t. r. rozpoczęła gmina Sarzyny w obwodzie Rzeszowskim w powiecie Leżajskim nad rzeką San położona, wielkie *dzieło komasacji* czyli nowego rozdziału swych gruntów. Ogromna strata i bieda z rozkawałkowania gruntu wynikła, wszędzie prawie zboleścią czuć się daje. Wszyscy gospodarze skarżą się, że na kilkunastu lub i na kilkadziesiąt parcelach niepodobna gospodarować podług swej dobrej myśli i chęci, że każdy do sąsiada stosować się musi, że się niesłychanie wiele czasu traci, nim się te wszystkie kawałki obleci, że nareszcie okiem swem dopatrzeć wszystko nie podobna. Znają więc to nieszczęście prawie wszędzie, każdy pochwala myśl złożenia tych rozrzuconych cząstek i oddania każdemu grunt w całości i jedności, ale nikt się nie odważa przystąpić do dzieła. Gmina Sarzyna liczy do 300 numerów, a grunta jej podzielone na kilkanaście tysięcy parcel. Grunta te w lepszej są ziemi, ale gospodarstwo podnieść się nie mogło żadną miarą. Nosił się długo z myślą zbawienną aż nareszcie ją zaczął przeprowadzać jeden z gospodarzy tej gminy z nazwiska Łukasz Smoła, człowiek bardzo uczciwy, zacny i rozsądny i dla tych pięknych przymiotów szanowany w całej okolicy od wszystkich stanów. Był on od dawna deputowanym swej gminy. Przedstawił on tę myśl kilku gospodarzóm, pozyskał ich, a przez nich prawie wszystkich gospodarzy — uchodzą oni w ogóle za ludzi rozsądnych i więcej oświeconych. Za jego słowem uradzili przeprowadzić nowy rozdział gruntów, Łukasza Smołę i drugiego z pośród swoich za pełnomocników obrali do tej sprawy i zdali się na wolą Boską, bo nie brakło takich, którzy im wielkie strachy przedstawiali i jak zwykle przy każdej dobrej sprawie same bajki i niedorzeczne banialuki prawili. Łukasz Smoła objąwszy pełnomocnictwo powiedział sobie, że głowy swej nie położy spokojnie, aż jeżli Bóg dozwoli, to dobrodziejstwo dla swej gminy, do końca doprowadzi. I po czterech latach zabiegów i kłopotów, pochodzących ztąd, że nie było przykładu. — zniósłszy wiele trudności a nawet obelg, bo ci pieczeniarze, którzy zwykli na sąsiednie zagony rachować, niesłychanie się temu sprzeciwiali, a różne groźby nawet przekleństwa na śrebrzystą głowę uczciwego deputata miotali, doszedł przy pomocy Boskiej i dobrych a światłych ludzi tak daleko, że oto na tym dniu z wielką uroczystością ustanowiono sędziów polubownych, do których każdemu wolno jest odnosić swe wątpliwości. Piękna to była ta uroczystość, gdy p. Naczelnik powiatu, ks. proboszcz miejscowy i kilku przyjaznych dobrej sprawie gości, otoczeni gronem wyżej sta gospodarzy po przysiędze sędziów uradzili wspólnie, kilka bardzo ważnych rzeczy, jakto gładko wyrównały się różne wątpliwości, jakto rozwiały się jak mara różne baśnie i strachy, z jakim rozsądkiem i zjaką miłością braterską pojęto i uradzono kilka ważnych kroków na przyszłość. Na sędziów obrano dwóch ościennych gospodarzy znanych z rozsądku i uczciwości, a na trzeciego P. Orzakiewicza doktora medycyny z Leżajska znanego im także z prawości i dobrych chęci — poznano albowiem bardzo słusznie, że do tej sprawy potrzeba człowieka koniecznie z większą oświatą i znajomością świata. — W Bogu nadzieja, że za przykładem wsi Sarzyny pójdą wkrótce i inne gromady. Sarzynie zaś należy się zawsze zaszczyt pierwszeństwa, bo sama z siebie tę piękną sprawę wydobyła i wzorowo prowadzi.

Dajemy to do wiadomości dla przykładu dobrego i oraz dla wskazania by tak wszędzie robiono, a u szanownego Łukasza Smoły w Sarzynie może się każdy o całej rzeczy wywiedzieć i całego sposobu dopytać, kto tylko sobie tego życzy Szczęść Boże.

Od Redakcyi.

Przypominamy szanownym prenumeratoróm że z d. 1 lipca b. r. zaczął się rok drugi wydawnictwa „Nowin.“ Gdy zaś wielu nienadesłało należytości jeszcze za drugie ukończone półrocze, a bardzo mało za rozpoczęte pierwsze zapłaciło (chociaż to pismo najregularniej odbierają) dla tego o przyspieszenie wypłaty zaległości upraszamy.

Redaktor odpowiedzialny i Wydawca
ROMAN KIERES.

Nakładem Redakcyi. — Współpracowniczka *L. Leśniowska.* W Drukarni „*Czasu*“ *W. Kirchmayera.* Rządca drukarni *A. Rother.*